

BEZTROSKA ODYSEJA TALAVERY

Jacht mocno pochylony na prawą burtę, woda przelewa się przez bulaje. Po raz pierwszy w życiu spróbuję ściągnąć 12-tonowy jacht pontonem z silnikiem 50 KM. *TALAVERY* o dziwo łatwo ześlizgnęła się z mielizny i już na głębokiej wodzie natychmiast złapała wiatr w żagle, wspomagana silnikiem chodzącym na pełnych obrotach zaczęła tak szybko ciągnąć mój ponton za rufę, że po chwili zalany był po brzegi wodą...

Mariusz „Tekla” Delgas

Był to mój pierwszy samodzielny rejs po morzu zupełnie mi nie znanym, ale nie ostatnia przygoda, która wydarzyła się na łódce płynącej do celu naszych marzeń. A były nim Wielka Rafa Koraliowa i wyspy Południowego Pacyfiku. Żeglować własnym jachtem w ustalonym przez siebie kierunku i czasie, nurkować na malowniczych rafach, penetrować stare wraki, zbierać owoce, pić wodę na romantycznych wyspach, łowić ryby, muszle i homary - takie były nasze marzenia.

Wraz ze znanym żeglarzem i trenerem Adamem Jankowskim oraz Iwoną Wilkowską, zwaną „Perłą”, przyjechaliśmy 17 kwietnia 1997 do

Sydney, żeby odebrać zamówioną przez nas nowiutką „czterdziestkę dziewiątkę” i wraz z Australijczykami trenować i przygotowywać się do Igrzysk Olimpijskich w Sydney w 2000 roku.

Własnym jachtem

Jako lokum postanowiliśmy kupić jacht, bo to przecież jak w domu, a i pożeglować można. Codziennie oglądaliśmy po parę jachtów porównując ich ceny i wyposażenie. Ja miałem trochę rozeznanie w cenach, gdyż dużo wcześniej przymierzałem się do kupna jachtu, Adaś miał trochę doświadczenia w żeglarskim morskim,

Fot. Australian Tourist Commission



„Zwiedzanie” Wielkiej Rafy Koralowej pochfaniato bez reszty

a Perła umiała po angielsku. Z kraju zabraliśmy 200 kg sprzętu żeglarskiego na jacht, którego jeszcze nie było, a z Karaibów, gdzie ostatnio żeśmy się włości, wystaliśmy wcześniej kontener, w którym był ponton Zodiak i cały sprzęt do nurkowania, wraz z kompresorem.

Po trzech tygodniach uwieńczonych powodzeniem poszukiwań odbyło się przyjęcie na naszym wreszcie jachcie. Jednomasztowy Endurance o długości całkowitej 10,7 m, zanurzeniu 1,6 m, z rolarami do wszystkich żagli i 45 KM silnikiem Volvo-Penta wydawał nam się idealny do naszych potrzeb. Salon, wygodna kuchnia, ciepła woda i bardzo dużo miejsca w kokpicie to tylko niektóre ze wspaniałych cech *TALAVE-RY*, z którymi pływając wzdłuż wschodniego wybrzeża Australii mieliśmy się powoli zapoznawać.

Zaczynaliśmy się przygotowywać do wielkiej przygody. Jacht poszedł do stoczni, gdzie zainstalowano panele solarowe, generator wiatrowy, radar i odsalarkę. My wróciliśmy do kraju, by dalej ciągnąć nasze businessy, których powoli mieliśmy dosyć.

W bardzo szary i mokry dzień, a było to 18 września 1997, żegnani przez naszego przyjaciela i opiekuna, znanego sportowca i olimpijczyka Romana Korbana, wzięliśmy kurs na Wielką Rafę Koralową. Żeglowanie na Antypodach na pewno nie jest trudne. Bardzo dokładnie oznaczone szlaki i podejścia do portów uzupełniane wyśmienitym serwisem meteo oraz pełne sklepy żeglarskie i mechanicy we wszystkich specjalnościach umilają i ułatwiają pływanie, a gorące serca rodaków, których spotyka się wszędzie, wyciskają łzy z oczu.

No worries matę

Jakiż to jednak raj stać na kotwicy przy bezludnej wyspie, porośniętej bujną tropikalną roślinnością, na której jedynymi śladami istnienia człowieka są ślady naszych stóp. Często w cieniu rozłożystych palm, pomiędzy którymi leniwie dyndały na wietrze rozwieszono hamaki,

urządaliśmy najlepszą na świecie restaurację.

Nasze menu było bardzo urozmaicone, chociaż składało się tylko z ryb, owoców morza, za którymi po prostu szalejemy. Bardzo częstym daniem był seafood palter, w którego skład wchodziły własnoręcznie upolowane homary, kalmary, kraby, wszelkiego rodzaju „muszle” i ryby. Na ognisku robionym z orzechów kokosowych, które się szybko palą, ale dają też dużo żaru, w czosnku i z zieloną pietruszką „grilowaliśmy” te cuda natury.

Oczywiście w tej wspaniałej restauracji, gdzie jedzenie podaje się gościom leżącym w cieniu palm na kołyszających się hamakach, nie brakuje butelki, a może i dwóch, dobrze

schłodzonego białego wina oraz upieczonych w kokosowym ognisku ziemniaków, serwowanych z greckim sosem lub jogurtem. Błękitne niebo, palące słońce, złoty piasek i szmaragdowa woda to wnętrze tej nietypowej restauracji.

Życie oczywiście nie upływa tylko na jedzeniu lub piciu, ale przede wszystkim na wszelkich sportach wodnych. Z reguły już o 9.00 rano robimy pierwsze nurkowanie i filmujemy ten ósmy cud świata, który się przed nami otwiera - podziwiamy go, a on nas coraz mocniej do siebie przyzwyczaja i dopuszcza do swoich tajemnic. Mnie zafascynowały rekiny i na nie poświęcam dużo taśmy filmowej, chociaż wiele żyłtek w wodach australijskich jest dla mnie zupełnie nowych. Biblioteka na jachcie pozwala studiować ich zwyczaje.

Porównując ten świat do Karaibów, gdzie bardzo dużo nurkowałem, tu w Australii wszystkiego jest więcej, jest jakby większe, a korale są zdrowsze. Na wielkiej rafie widać, że niewielu ludzi miało okazję te cuda podziwiać. Wielkie zielone żółwie składające jaja podczas grudniowych nocy na piaszczystych wyspach, nie reagują na ludzi.

Po nurkowaniu zaczyna się prawdziwa zabawa z wodą, potoczona z badaniem dalszych rejonów rafy i wyszukiwaniem dobrych miejsc na nurkowanie z butlami. Poszukiwanie

czegoś na obiad, czyli mówiąc prościej polowanie, jest poza wspólną nauką bezspornie cudowną rozrywką z niezłą dozą adrenaliny. Rekinów wokół jest niemało i trzeba się nieźle uwijać. Pływamy około czterech godzin w ABC, czyli tylko maska, płetwy i rurka. Na Karaibach nigdy nie zamieniłbym nurkowania na pływanie z rurką, a tu w Australii właśnie pływanie z ABC sprawia największą przyjemność. Wy tłumaczenie jest proste - doskonała widoczność sięga głębokości do 10 metrów. Niegłęboko i bezpiecznie.

Pogoda jest wspaniała. Można powtórzyć ulubione powiedzonko całej Australii „No worries mate”, co znaczy „bez problemów kolego (koleś)”.

Generalnie od kwietnia do października wiatry wieją z południa i południowo-wschodu z siłą 10-20 węzłów. Zdarza się jednak, że wyże na południu kontynentu powodują wzrost siły wiatru do 25-40 węzłów. Nie ma z tym jednak problemów, bo zatoczek czy malowniczych wysp jest tu bez liku. Znalezienie spokojnego schronienia nie sprawia kłopotów. Od listopada do końca marca przeważają wiatry północne i północno-wschodnie, które są jeszcze słabsze od wiejących z południa. Słońca jest nawet za dużo. Wieczorne krótkie, ale obfite deszcze uwalniają odurzająco świeże zapachy i schładzają powietrze do idealnej podczas zasypiania temperatury.

Przed wejściem w Cieśninę Torresa

W Cairns w północnym stanie Queensland zaczęliśmy 25 lipca 1998, po przeplnięciu 3500 Mm połączonym z nurkowaniem na prawie wszystkich rafach i łowieniem niezliczonych ilości ryb, kalmarów, krabów i homarów.

Przygotowuję się tu do wyprawy w Cieśninę Torresa. Często rozmawiałem o niej z rybakami. Mówili z zachwytem, że jest to najpiękniejszy kawałek Australii, a już na pewno najpiękniejsze są jej ra-



Trasa TALAVERY wiodła z Sydney do Cairns



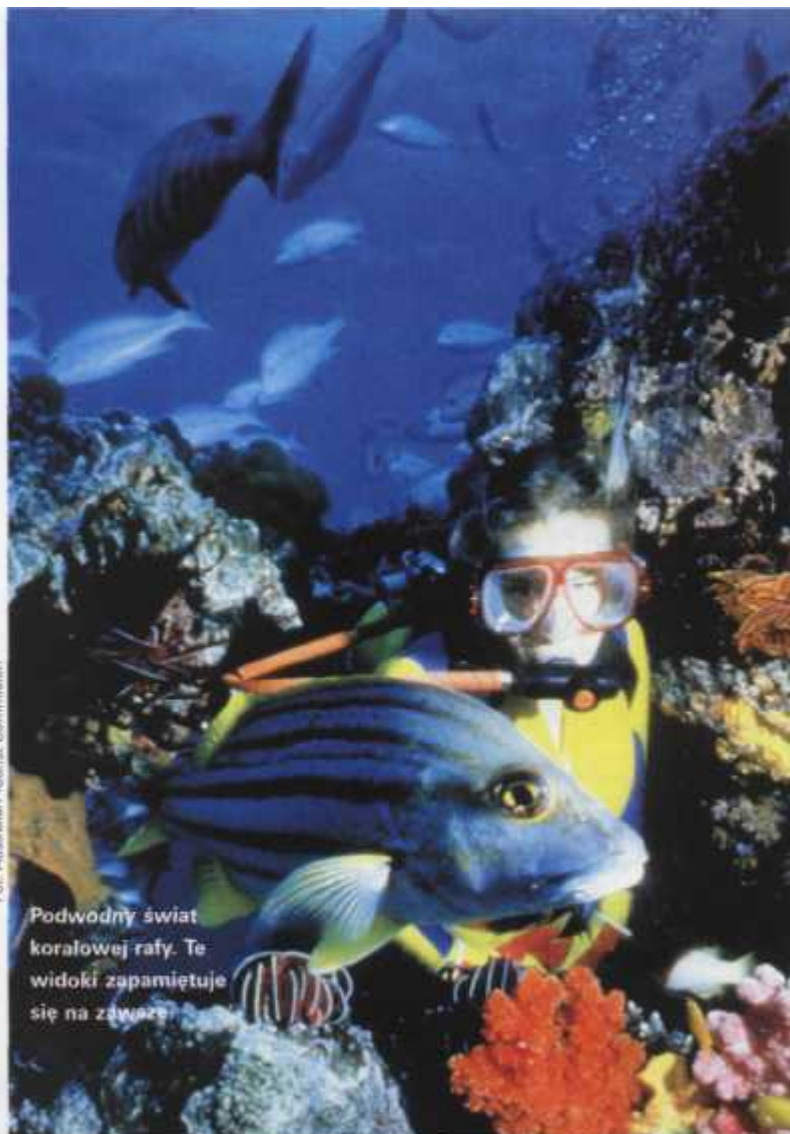
Halince i Waldkowi Wilandtom, jak reszcie załogi szybko udzieliło się australijskie „no worries”

fy. Rybacy ci byli dokładnie tacy sami, jak otaczające nas Morze Koralowe - radośni, uczynni i nieprawdopodobnie gościnni. Wytworne i suto zakrapiane kolacje na pokładach ich kutrów przeszły już do naszej tradycji.

Informacje od nich są dla nas bezcenne. Dostaliśmy wiele namiarów na warte zobaczenia i sfilmowania wraki. Na kursie do Thursday Island mamy takie symbole, jak wrak HMS *PANDORA* kapitana Bligha, który ścigał buntowników z *BOUNTY*, czy wrak RMS *QUETTA*, który w spokojną noc 1890 roku zatonął przechodząc przez Cieśniny Torresa. Mamy też zamiar zapoznać się z Aborygenami i ich zwyczajami, a w tych okolicach Australii ich nie brakuje.

Tegoroczny sezon monsunowy, czy jak kto woli lato w Cairns można określić mianem „polskiego lata”. Trzy polskie jachty w maleńkim porcie to na pewno niecodzienny widok. Cieśnina Torresa jeszcze przede mną.

Rys. Marek Strauchold



Fot. Australian Tourist Commission

Podwodny świat koralowej rafy. Te widoki zapamiętuje się na zawsze